

Krystian WOJACZEK

DROGA TRUDNEJ NADZIEI*

„Elektryk ze Stoczni im. Lenina, syn cieśli z doliny Wisły...” – słowa, którymi nazwał Lecha Wałęsę przewodniczący Komitetu Pokojowej Nagrody Nobla Egil Aarvik (s. 355), zdają się dobrze charakteryzować jego postać. Nawiązują one nie tylko do pochodzenia i wykonywanej pracy laureata Nagrody Nobla, ale eksponują pewne charakterystyczne cechy jego osobowości umożliwiające mu kroczenie drogą nadziei.

Lech Wałęsa pochodzi z Popowa – ziemi dobrzyńskiej, spośród ludzi, których charakteryzuje jako odważnych, upartych, ale otwartych i podatnych na zmiany. Ludzi aktywnie uczestniczących w historii Polski (s. 11). Część tej historii jest opisana w autobiograficznej książce *Droga nadziei*. Książka posiada układ chronologiczny. Tworzy ją dziesięć części stanowiących pewne całości tematyczne lub dające się wyodrębnić okresy czasu. Są to: „Rodzinne korzenie”; „Stocznia”; „Grudzień 1970”; „Mieszkanie na Stogach i działalność w Wolnych Związkach Zawodowych”; „Strajk sierpniowy”; „Czas legalnej działalności związku”; „Stan wojenny”; „Okres zwolnienia z internowania do otrzymania Nagrody Nobla”; „Wydarzenia związane z nagrodą”; „Śmierć ks. Jerzego Popiełuszki”.

W pierwszej części Autor przedstawia swoje rodzinne korzenie sięgające

przełomu XVIII i XIX wieku. Jest to barwna część książki o charakterze sagi, odtworzona w znacznej mierze, jak zdaje się sugerować Autor, przy pomocy jego siostry Izabeli. Jest ukazany pradziadek Autora – Mateusz, który musiał najprawdopodobniej uchodzić z Francji (czas Wielkiej Rewolucji Francuskiej) i szukał schronienia w Polsce. Mając dosyć „wałęsania się po świecie” (s. 11) osiedlił się w ziemi dobrzyńskiej. Wykupił 315 mórg ziemi (prawie całe ówczesne Popowo), dając tym samym początek polskiej historii rodu Wałęsów. Jeden z jego synów imieniem Jan oraz wnuk o tym samym imieniu (dziadek Autora książki) nie kryli swoich związków z Francją, w której spędzali sporo czasu. Jan (dziadek Autora) był człowiekiem zaangażowanym politycznie, a że jest to okres końca zaborów, I wojny światowej, wojny roku 1920, opisy stanowią znakomite pole przypuszczeń i dociekań. Trzej starsi synowie Jana: Zygmunt, Bolesław i Izydora byli cieślami. Budowali domy w Brudzeniu, Sobowie, Chalinie i Dobrzyniu. Szef rodzinnej brygady, Bolesław, jest ojcem Lecha Wałęsy. Bolesław ożenił się z Feliksą Kamińską z niedalekiej Pokrzywnicy. Po śmierci Bolesława matka Autora wyszła za mąż za młodszego brata Bolesława, Stanisława. Dzieciństwo, okres młodości oraz pierwsze lata pracy Lecha Wałęsy są opisane dość szczegółowo, ukazując różne koleje rodzinnego życia tamtego okresu.

* Lech Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, ss. 386.

Kolejna część książki jest zatytułowana „Stocznia”. Autor łamie tu chronologiczny układ książki, chyba ze względu na znaczenie, jakie wydarzenia w Stoczni Gdańskiej miały w życiu jego i polskiego społeczeństwa. Krótko charakteryzuje okoliczności trzykrotnego podejmowania pracy zawodowej w stoczni w latach 1967, 1980 i 1983. Część ta obejmuje również krótką wzmiankę o spotkaniu przyszłej żony – Danuty oraz o zawarciu małżeństwa. Jest to część książki, w której rys autobiograficzny schodzi jakby na drugi plan. Autor wiele miejsca poświęca sytuacji społeczno-politycznej i częściowo gospodarczej Polski. Wiele następnych partii książki posiada taki właśnie charakter. Odnosi się wrażenie utrzymywania pewnej równowagi między wątkiem autobiograficznym a wątkiem społecznym.

Następnie Autor powraca do szczegółowego opisu wydarzeń grudnia 1970 r. Opisane są pierwsze żądania robotników, rozmowy z dyrekcją, walki uliczne, użycie broni przeciw robotnikom. Opis obejmuje również wydarzenia ze Szczecina. Przedstawiona jest postawa Kościoła katolickiego wobec tych wydarzeń. Autor ukazuje też grę polityczną, prowadzoną w różnych kręgach władzy i wykorzystywanie tych wydarzeń do wyciągania własnych korzyści. Prowadząc z pewnej czasowej perspektywy analizę tamtych wydarzeń Lech Wałęsa pisze: „Grudzień ze swoim dramatem jest przeżyciem zupełnie nieporównywalnym z późniejszym o dziesięć lat Sierpniem. Ówczesny świat był światem zupełnie innym. Grudzień jest dramatem samotności. W wielu wymiarach, także w wymiarze społecznym i międzynarodowym. Nie czuło się więzi nie tylko pomiędzy po-

szczególnymi środowiskami tu, w Gdańsku, ale nawet bliżej, w domu, na klatce schodowej. Przejmująca samotność, strach, brak perspektyw. [...] Strach pomyśleć, jaki mroźny, mroczny i samotny był ten nasz Grudzień” (s. 73).

Części poświęcone Stogom i Wolnym Związkom Zawodowym, oprócz wielu informacji z życia rodzinnego Autora i jego zmagania o pracę, przynoszą szereg cennych informacji na temat rodzących się niezależnych instytucji życia społecznego. Charakterystyczne jest wprowadzenie przez Autora na skalę znacznie szerszą wypowiedzi innych działaczy społecznych, z którymi się spotykał i współpracował. Można tu znaleźć wypowiedzi Andrzeja Gwiazdy, Lecha Kaczyńskiego, Aliny Pieńkowskiej, Dariusza Kobzdeja, Aleksandra Halla i wielu innych.

W części zatytułowanej „Strajk” Lech Wałęsa opisuje przebieg strajków sierpniowych 1980 roku, które doprowadziły do powstania „Solidarności”. Widoczna jest ich dynamika i meandry. Widać dojrzewanie robotniczej świadomości poszerzającej się o zrozumienie, że walka powinna się toczyć o zabezpieczenia strukturalne przed wynaturzeniami władzy. Zrelacjonowane są same rokowania. Przedstawiona jest solidarność innych środowisk z robotnikami: pomoc ekspertów, poparcie literatów gdańskich z Lechem Bądkowskim na czele, solidarność chłopów dostarczających żywność. Widać wyraźnie, że jest to inny czas, inna świadomość ludzi niż w roku 1970. Dzięki solidarności ludzi między sobą, między poszczególnymi środowiskami mogła powstać jej instytucja – „Solidarność” jako związek zawodowy.

Kolejne „500 dni” to okres legalnej działalności „Solidarności”, do

wprowadzenia stanu wojennego. Ukazane są zupełnie nowe problemy, wobec których staje Związek i sam Lech Wałęsa. Jest to okres organizowania się Związku, stąd znaczna porcja informacji personalnych z tym związanych. Zawarte są tu próby określenia Związku, jak i wybór polityki prowadzenia go w pełnej sprzeczności rzeczywistości państwa totalitarnego, które przecież nie przewidywało istnienia takiego „nowotworu”. Autor rejestruje też wewnętrzną próbę zastąpienia go na stanowisku przewodniczącego, i to za sprawą bliskich współpracowników. Są zrelacjonowane kontakty z zagranicznymi związkami zawodowymi i podróże do Watykanu, Włoch, Japonii, Szwajcarii, Szwecji i Francji. Opisane są manipulacje władzy prowadzące do tzw. upolitycznienia Związku, próby jego rozbicia, tzw. prowokacja bydgoska, oraz polityczne przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego.

W następnej części Lech Wałęsa opisuje wydarzenia towarzyszące wprowadzeniu stanu wojennego, sytuację w Stoczni Gdańskiej po tym fakcie oraz swoje internowanie w Otwoku i Arłamowie. Ukazana jest też mediacyjna rola Kościoła katolickiego oraz poparta różnymi oświadczeniami stała chęć porozumienia z władzami ze strony przewodniczącego Związku. Podobny charakter posiada następna część, gdyż polityka władz, mimo zwolnienia Wałęsy z internowania, niewiele się zmieniła. Stąd ukazuje ona pierwsze próby podjęcia na nowo działalności społecznej, usiłowania władz zmiany statusu Lecha Wałęsy na osobę prywatną, stałą inwigilację przez służbę bezpieczeństwa. Są to, łącznie z częścią poświęconą ks. Jerzemu Popiełuszce, najsmutniejsze i przygnębiające partie *Drogi nadziei*.

W tym kontekście prawie zapowiedzią zmiany na lepsze, jakimś drogowskazem na drodze ku nadziei, jest przyznanie Autorowi Pokojowej Nagrody Nobla w 1983 r. Lech Wałęsa poświęca temu wydarzeniu odrębną część swojej książki. Składa się ona w przeważającej mierze z relacji innych osób na ten temat, zamieszcza fragmenty publikacji z zagranicznych czasopism oraz niektóre z otrzymanych depesz i listów.

Książkę swoją przewodniczący „Solidarności” zamyka krótką relacją wydarzeń związanych ze śmiercią i pogrzebem ks. Jerzego Popiełuszki. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać paradoksem takie zakończenie *Drogi nadziei*. Wystarczy jednak przywołać do świadomości wiele innych pociągnięć Autora książki, które takie właśnie reakcje budziły w jego otoczeniu. Z pewnej perspektywy jednak okazywały się dziwnym świadectwem jakiegoś głębokiego wycucia biegu wydarzeń, rejestrowania rodzących się nowych procesów i spraw niewidocznych jeszcze dla większości. Dlatego warto zwrócić uwagę na pewne uwarunkowania sposobu myślenia, przyjętych wartości i postępowania Lecha Wałęsy, pozwalające lepiej zrozumieć i jaśniej widzieć drogę nadziei, którą kroczy. Wydaje się, że we wspomnianej książce Autor w ten właśnie sposób prowadzi czytelnika do celu.

Lech Wałęsa wydaje się przywiązywać znaczną uwagę do swoich rodzinnych korzeni jako uwarunkowań jego drogi życia. „Musiałem jednak wchłonąć swoją porcję rodzinnych soków, które krążą we mnie i coraz częściej wywołują stare, zatarte obrazy, schematy zachowań, wspomnienia. Bo jednak każdy człowiek przychodzi

skądś. Przeszłość, droga, którą przeszedł, określa go na tyle dokładnie, że z grubsza można powiedzieć, jak będzie żył, jak się zachowa, co zrobi. Przynajmniej ja tak rozpoznaję przychodzących do mnie ludzi. Właściwie nie interesuje mnie to, w jaki sposób ktoś sam chce się pokazać, przedstawić. Patrzę właśnie tak: skąd przyszedłeś? Jeśli to wiem, wiem także, co będziesz musiał zrobić dalej. I to zrobisz, choćbym cię powstrzymywał czy zachęcał do czego innego" (s. 20).

To prawie deterministyczne postrzeganie człowieka staje się bardziej zrozumiałe, gdy wypełnić je treścią dzieciństwa Autora, które w wielu miejscach wydaje się wyjaśniać jego zachowanie jako człowieka dorosłego, przywódcę robotników i przewodniczącego „Solidarności”. Warto zwrócić uwagę na charakter wiejskiego życia, w którym upływało dzieciństwo Autora: twardy i hartujący człowieka od początku. „Warunki na wsi były surowe – to są lata czterdzieste, pięćdziesiąte, bo na wsi przebywałem do czterdnastego roku życia. Każdy musiał robić swoją robotę od małego. Nie było darmozjadów: pięć lat – pasiesz gęsi, siedem lat – do krów, dziesięć – do obrządku, do wszystkiego, i to niezależnie od nauki. [...] Wieś była okrutna, bezwzględna" (s. 20-21). Prawdopodobnie nie byłoby człowieka, który z taką determinacją potrafił być wierny przyjętym wartościom zarówno w okresie walki o niezależny związek, jak i w czasie internowania, gdyby nie zahartowanie wyniesione z wczesnego okresu życia Lecha Wałęsy.

Obok zaprawy do radzenia sobie w trudnych i niesprzyjających warunkach życia pojawia się w autobiografii Lecha Wałęsy druga istotna, z punktu widzenia późniejszych wydarzeń, cecha.

Jest nią umiejętność wychodzenia poza zastane schematy myślenia, struktury i sytuacje. Ciągłe dążenie do rozwoju i poszukiwanie lepszego, mimo że zewnętrznemu obserwatorowi istniejąca sytuacja może wydawać się całkiem dobra. Ilustruje to kilka znamienych epizodów z życia Autora. „W POM-ie uchodziłem za fachowca najlepszego w okolicy, no gdzieś w promieniu dwudziestu, trzydziestu kilometrów. A więc jak na warunki wiejskie – prawie najlepszy w świecie. Naprawiałem wszystko, od brony do telewizora. [...] Pieniądze miałem, wszyscy mnie znali, bo każdemu coś tam zrobiłem, szybkie roboty, takie, których nikt nie chciał brać. Przyjeżdżali do mnie albo ja jechałem. Byłem kimś, oswoiłem świat.

Myślami wracam do tego popołudnia, kiedy uświadomiłem sobie nagle beznadziejność tego wszystkiego. Przeżyłem głębokie rozczarowanie i zniechęcenie pracą. POM wydał mi się nagle miejscem dusznym, ciasnym, nie do wytrzymania" (s. 27).

„Po tych kilku latach spędzonych wśród starych gratów, samochodów, które rozbierałem do ostatniej śrubki, będąc człowiekiem, który wszystko lubi poznać – byłem dobrym fachowcem. Kiedy jednak wszedłem na wydział, a potem zaprowadzili mnie po raz pierwszy na statek, kiedy zabłądziłem na kilku piętrach prowizorycznych konstrukcji w ładowniach i nie mogłem trafić do wyjścia – poczułem, że jestem tutaj jednym z wielu tysięcy. Było to przykre, ale nie mogłem się cofnąć, nie znoszę się cofać. Tamto wcześniejsze poznałem dogłębnie, a kiedy coś poznam i nie mam możliwości poprawienia czegoś, ogarnia mnie znudzenie. Poznałem i ludzi, ich małość, ich przywary i możliwości – i postanowiłem, że idę dalej" (s. 41).

Kierunek swej dalszej drogi życia Lech Wałęsa tak opisuje: „Wtedy wydawało mi się, że jadę tam, bo przypasał mi pociąg, najbliższy do Gdyni, przez Gdańsk. Ale nie tak się dzieje w sprawach wyborów, teraz rozumiem to jaśniej. Tam było morze, wspomnienie ze szkolnej wycieczki czegoś rozległego, przestronnego, swobody. I wielkie miasto, port, przygoda. Wybór był podświadomy; wiedziony instynktem, tak jak węgorz, dążyłem, czułem, że tam, w tym wielkim skupisku ludzi jest źródło mojej siły, że tam się odnajdę albo rozplynę” (s. 28).

Umiejętność wychodzenia poza utarte schematy, gorsząca wielu, jak się później okaże, łamanie zastanych struktur umożliwiła Lechowi Wałęsie owo słynne już przeskoczenie ogrodzenia Stoczni Gdańskiej i poprowadzenia robotniczego strajku w sierpniu 1980 roku. Dokonał tego jako człowiek zwolniony od kilku lat z pracy w stoczni za swoją działalność społeczną. Tak to relacjonuje: „Można było mieć wielkie plany, gotowe scenariusze, ale człowiek jest tylko człowiekiem – kiedy stoi na koparce, za plecami dyrektora Stoczni, do której tuż przed chwilą wszedł jak złodziej, nie będąc w niej od czterech lat, to jest skok głową do przodu w wielką niewiadomą, z uczuciem, że unieważnia się i łamie wszelkie nawyki, konwencje, do których przecież jest się przyzwyczajonym. Jak się zdecydujesz wejść w tę zawieruchę, ogarnia cię potworna samotność” (s. 121).

Umiejętność wychodzenia poza zastane struktury i sytuacje, nie ulega wątpliwości, jest cenną cechą warunkującą rozwój. U Lecha Wałęsy, jak to wynika z książki, jest to nie tylko umiejętność, ale recepta na życie, wca-

le niełatwa, jak się okazuje kolejny raz dzisiaj, dla jego współpracowników. Píše na ten temat w relacjach ze strajku w Stoczni Gdańskiej. „Staję wobec trudnych wyborów [...] W takich sytuacjach sprawy pozostawiam własnemu biegowi, kto nadaża – jest ze mną i ja jestem z nim. Nie ma innej drogi, jeśli liczy się cel. Dystans do przebycia jest męczący, wiem coś na ten temat. Przecież i ja czasem odpoczywam, podążam dłuższy czas z jakąś grupą, w tym samym rytmie, wiele nas łączy – wspólne przemyślenia, pomysły, argumentacja, działanie. Ale jeśli grupa robi się grupą «samą dla siebie», wymagającą stosownego celebrowania, jeśli mnożą się zobowiązania opóźniające realizację celu, nic nie mówię nikomu, tylko «przyspieszam» i szukam nowego rytmu. Kto chce, kto czuje potrzebę wyjścia z obszaru, który staje się jałowy – ten idzie ze mną i znowu możemy być razem wobec nowych sytuacji, choć nie wiem na jak długo” (s. 141).

Umiejętność oryginalnego widzenia rzeczywistości pozwala Lechowi Wałęsie na równie oryginalne rozwiązania problemów, wobec których staje, co w połączeniu z nieprzywiązywaniem wagi do przyjętych konwencji daje mu niezależność i możliwość nie przewidzianego przez drugą stronę postępowania. Wydaje się, że tu jest obszar, któremu ruch „Solidarności” zawdzięcza wiele swoich sukcesów. „W ogóle, gdybym miał powiedzieć, co jest najważniejszą moją umiejętnością, która umożliwiła mi poruszanie się w skomplikowanej rzeczywistości Polski po Sierpniu – powiedziałbym, że jest to umiejętność zastosowania «trzeciego wyjścia» w sytuacji, w której wszyscy twierdzą, że są możliwe tylko dwa” (s. 182).

Z perspektywy drogi nadziei Lecha Wałęsy, zarówno tej zarejestrowanej na kartach książki, jak i tej pisanej wyłącznie życiem, należy zwrócić uwagę na sprawę, o której sam Autor wspomina jakby mimochodem, a która jest obecna w wielu wydarzeniach polskiego życia społeczno-politycznego z udziałem przewodniczącego „Solidarności”. Chodzi o głęboką i precyzyjną orientację Autora w potrzebach, nastrojach i oczekiwaniach ludzi pracy. „Strajk jest jak tłum, który reaguje różnie, zmiennie, na swój sposób. Ja rzeczywiście – byłem bez scenariusza, jednak czułem tłum. Kiedy jestem w dużym skupisku, zawsze wiem, czego ci ludzie chcą. Po prostu podświadomie wyczuwam” (s. 134). Innym przykładem wycucia potrzeb i nastrojów społecznych jest opis sytuacji z listopada 1980 roku. „Ludziom, w pewnych momentach, zaspokojenie ich głębokich potrzeb moralnych jest potrzebne do życia jak powietrze, jak chleb. Temu żywiołowemu dążeniu można się przeciwstawić, można tylko podjąć uczciwy dialog, albo też zmierzać ku nieuchronnej konfrontacji” (s. 198).

Wielokrotnie w opisach poszczególnych wydarzeń Autor ujawnia rolę, jaką w jego postępowaniu odgrywa wiara. Wydaje się to być wiara człowieka, który całą swoją egzystencją przylgnął do Boga nie po to, aby On uwolnił go od wypełniania ziemskiego posłania. Jest on przekonany, że pracowite przekształcanie tej ziemi, łamanie zastanych struktur po to, by tworzyć lepiej służące ludziom, jest działaniem daleko przekraczającym ziemski wymiar i przynoszącym rozwiązanie, których gwarantem poprawności może być sam Bóg. To już jest praktyczna teologia rzeczywistości ziemskich, leżą-

ca u podstaw takiej wiary. „Nie trzeba w ogóle dopuszczać myśli o strachu. Mnie osobiście pomaga w tym zawieszenie: wiem, że robię dobrze, nie wiem jak to się zakończy, ale to ode mnie też nie zależy. Mam robić dobrze, na ile mnie tylko stać, i nie przejmować się tym, co los mi przyniesie. Dokonałeś wyboru – musisz jechać. Tylko jedź ostrożnie” (s. 134).

Lektura *Drogi nadziei* jest płodna w refleksje, które inspiruje u czytelnika. Jest przede wszystkim świadectwem życia człowieka splecionego z historią Polski ostatnich dziesięcioleci w takim stopniu, że jego życia bez tej historii, a historię Polski bez niego trudno byłoby zrozumieć.

Jest to książka, która posiada wiele wątków: osobisty – życia człowieka i jego rodziny; społeczny – ukazane są procesy, których wagę i dalekosiężne skutki ciągle jeszcze bardziej czujemy, aniżeli sobie uświadamiamy; polityczny – chyba trochę mimo woli ukazane jest zbliżające się niechybnie fiasko polityki w wydaniu II połowy XX wieku; teologiczny – jest świadectwem zawieszenia Bogu w sprawach społecznych, a tym samym uznania Go ostatecznym Panem społecznego rozwoju, mimo wszelkich jego zawirowań i ludzkich manipulacji; pastoralny – ukazuje rolę Kościoła katolickiego we wspomnianym rozwoju polskiego społeczeństwa.

Lektura *Drogi nadziei* pozwala lepiej zrozumieć polskie społeczeństwo i jego aspiracje, a także wiele obecnych decyzji Lecha Wałęsy. Wydaje się, że książka ta powinna być z pokorą przeczytana przez współczesnych, polskich polityków. Dzięki prostocie i klarowności sformułowań z jednej strony i zarejestrowanym oczekiwaniom polskiego społeczeństwa (tak doskonale od-

czytanym przez Wałęsę) z drugiej, pomoże im uniknąć błędów, które popełniają.

Wydaje się, że pewnym minusem książki jest wielokrotne przyznawanie się do popełnionych błędów z okresu legalnego działania Związku, które władze wykorzystały do wprowadzenia stanu wojennego. Być może były to błędy polityczne? W rzeczywistości jednak nie one były przyczyną wprowadzenia

stanu wojennego, lecz natura totalitarnej władzy w Polsce. Z obecnej perspektywy takie sformułowania rażą swoim nieprzyleganiem do normalności. Rażą może dlatego, że uświadamiają, jak bardzo społeczeństwo polskie było w defensywie? Książka jest ze wszech miar godna polecenia, zaś jej tytuł powinien brzmieć: „Droga trudnej nadziei”.